

„Gazeta Przemyśla“ wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:

tak w miejscu
jaki z przesyłką pocztową

rocznie 6 zł. — ct.
półrocznie 3 „ „
kwartalnie 1 „ 50 „
miesięcznie — „ 55 „

Numer pojedynczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA.

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w rynku otwarte codziennie przed południem od godz. 10—12 i wieczorem od godz. 5—7.

Cena ogłoszeń:

po 5 ct. za miejsce wiersza drobnego druku. Cena drobniejszych ogłoszeń po 2 ct. od słowa. Cena ogłoszeń najmów po 1 ct. od słowa.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmuje: Administracja Gazety przemyskiej.

Rękopisów nie zwraca się. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rzymsko-katolickie.

W czwartek 27. Ruprecht.

W piątek 28. Sykstus P.

W sobotę 29. Eustachego

Grecko-katolickie.

Ahapija M.

Sa ryna

Alexija

Żydowskie.

Wschód słońca.

5 g. 56 m.

5 g. 54 m.

5 g. 52 m.

Zachód słońca.

6 g. 18 m.

6 g. 16 m.

6 g. 14 m.

Przebieg kieży i domniemany stan powietrza.

kwadra dnia 28. o godz. 11 min. 6 rano.

Mroźno i wietrzno.

Czas odnowić przedpłatę!!!

Przegląd polityczny.

Przemyśl, 26. marca 1890.

Cesarz austriacki w odrębnym piśmie wystosowanem do Bismarcka, dał wyraz swemu ubolewaniu z powodu tegoż usunięcia się z widowni politycznej; również i hr. Kalnoky wysłał list do byłego kanclerza, gdzie w wyrazach nader serdecznych zapewnia go o swojej przyjaźni i trwałym szacunku.

Międzynarodowa konferencya w sprawie robotniczej w Berlinie odbyła w sobotę trzeciej z rządu plenarne posiedzenie. W komisjach poszczególnych zapadły różne uchwały zasadnicze. I tak w komisji górniczej; iż w kopalniach groźnych życiu i i zdrowia należy ograniczyć czas pracy; w komisji dla wypoczynku niedzielnego; aby wszystkie państwa wydały jednolitą ustawę dla wypadków, w których jest dozwolona praca w dnie niedzielne; w komisji dla pracy kobiet i dzieci: iż robotnicy i robotnice w wieku od 14 do 16 lat, nie mogą być zatrudnieni nocami i w niedziele, czas pracy tychże nie ma przekraczać 6 godzin na dobę, a wypoczynek przynajmniej co najmniej 1 1/2 godziny. Co dotyczy robotników i robotnic w wieku od 16 do 18 lat należy dla nich również ułożyć przepisy normujące czas trwania pracy i ochraniające wypoczynek nocny i niedzielny.

Dymisya Herberta Bismarcka została przez cesarza niemieckiego przyjęta.

Francuska Izba deputowanych wybrała w miejsce dotychczasowego swego wiceprezesa Develle, który na ministra rolnictwa powołany został, byłego ministra spraw zewnętrznych Spullera.

Grono prawicy składające się z 50 członków, miało oświadczyć, że uzna Rzeczpospolitą i na jej gruncie bronić będzie zasad konserwatywnych.

W kołach paryskich utrzymują, że rząd wypuści niebawem księcia Orleńskiego z więzienia i odstawi do granicy. Domagają się na tego szczególnie Constans.

Dziennik *Cocarde* ogłasza pismo bulżetyzty Lissanta do prezesa ministrów Freycineta, domagające się rewizji procesu Boulanger'a przez sądy zwyczajne.

Okoliczność, że Rosyi nie zapraszano wcale do wzięcia udziału w konferencyi berlińskiej, tłómaczy *Gruzdani* tem, że kiedy rząd szwajcarski zgłosił się do rządu rosyjskiego z podobnym zaproszeniem na konferencyę w Bernie, odebrał odpowiedź, że stosunek poddanych do najwyższej władzy w Rosyi nie pozwala nawet pozorowi, aby jakiegokolwiek, choćby nawet pośrednie tylko wpływy obcego ustawodawstwa ekonomicznego mogły się uwidatniać w ustawodawstwie krajowem.

W Serbii zachodzą rzeczy, na które warto zwrócić pilniejszą uwagę. Znosi się tam na to, że w miejsce Gruicza, który wybranym został do rady stanu, ma być powołanym na prezesa gabinetu znany Paszic, który w czasie swego niedawnego pobytu w Petersburgu dawał tak wyraźne dowody uległości swej dla Rosyi; ministrem zaś spraw zagranicznych ma zostać znany nieprzyjaciół Austrii Jan Gjaja. Inni utrzymują, że prezesem ministrów ma zostać Tauszanowicz, co by już mniej razić mogło zagraniczne mocarstwa.

Po pojednawczych oświadczeniach rządu bułgarskiego zdawało się, że spór w sprawie Mincewicza załatwionym już został, gdy nagle, po powrocie Paszica z Rosyi, oświecił go znów Gruicz w ostentacyjny sposób.

Morning Post, omawiając odwiedziny księcia Walii w Berlinie, powiada, iż wizyta ta jest równoznaczącą z ponownym wstąpieniem Anglii do koncertu państw Europy, oraz jest zewnętrznym znakiem

polityki, która uznaje konieczny interes Anglii w problematach europejskich, nie zrzekając się przytem niezależności. Mowa cesarza Wilhelma jasno dowodzi, iż ocenia on należycie prawdziwą podstawę istniejących obecnie między Anglią, a Niemcami szczęśliwych stosunków.

Dasy.

Bismarck się gniewa. Nie chce, czy nie może pojąć, że rola jego na widowni politycznej skończona i że za życia jeszcze ma pozostać biernym widzem dalszego politycznego rozwoju Europy. Mąż z krwi i żelaza, który dotąd był właściwym panującym Niemiec, musiał ugiąć się przed niezłomną wolą młodego cesarza i mimo zasług położonych dla dynastji Hohenzollernów, przyczem i o sobie jako dobry gospodarz nie zapomniał, gdyż pokazał częstą kontrybucji francuskiej sebowal do kieszeni, oddać ster państwa w inne ręce. Nemezis dziejowa przeszła nad brutalnym gwałcicielem narodowości, wiary i języka do porządku dziennego i złożyła go do historycznego archiwum zużytych wielkości. Nic dziwnego przeto, że Bismarck czując się upokorzonym wylewa swą żołąć w *Allgemeiner* i dąsa się na młodego pana, nie przyjmując nadejmu go godości księcia Lauenburgskiego i domagając się umieszczenia dosłownego swego podania o dymisję w *Reichsanseiger*. Młodego cesarza nie straszą jednak te dasy żelaznego kanclerza i gotów on ukrócić butą głowę dynastji Bismarcków procesem o zdradę stanu, procesem, jaki w swoim czasie wytoczył Bismarck hr. Arnimowi. W Niemczech wre i kipi, bo stary Bismarck ma za sobą junkrów i cały zastęp wsteczników. Ciekawe przeto gotują się wypadki i świat gotów widzieć rzadką w dziejach walkę, walkę majordoma i piastuna dwóch cesarzów niemieckich z wnukiem, który syt opieki, chce sam być kanclerzem i nosić koronę bez pomocy wazala.

Z poselskiej Izby Rady Państwa.

Posiedzenie z d. 24. b. m.

Roser i towarzysze interpelowali na dzisiejszem posiedzeniu ministra obrony krajowej w sprawie powołania do ćwiczeń niezdolnych do służby wojskowej i tylko w czasie wojennym zdalnych do pełnienia lekkiej służby pół inwalidów. Minister Welsersheimb odpowiadał następnie na interpelację Swobody i towarzyszy w sprawie rzekomego przetrzymania żołnierzy 22 batalionu strzelców w służbie czynnej w Bośni, przyczem oświadczył, iż fakt sam przez się zgadza się z prawdą, a zatrzymanie nastąpiło dla nader ważnych powodów natury wojskowej podczas kształcenia rekrutów w ostatnich miesiącach zeszłego roku. Minister powołuje się na postanowienie, zawarte w ustawie wojskowej, według którego obowiązująca służba w linii wpływa dopiero z dniem 31. grudnia tego roku, w którym służba wojskowa się kończy.

Po przymówieniu jeneralnego mowcy Herbsta i referenta Mengera, Izba odrzuciła wszystkimi głosami przeciw trzem wnioskom Kronawettera na przejście do porządku dziennego nad przedłożeniem w sprawie reformy podatku spożywczego w Wiedniu, poczem uchwaliła przejść do dyskusji szezegółowej.

KORESPONDENCYE.

Sanok, d. 25. marca 1890.

Djablik drukarski w ostatniej korespondencyi wyciął mi fatalnego figla, albowiem wydrukowaliście, iż my oczekujemy zatwierdzenia wyborów magistratu, zamiast, iż oczekujemy spieszniejszego załatwienia protestu przez namiestnictwo. O! my wcale nie życzymy sobie zatwierdzenia wyborów ma-

gistratu, lecz przeciwnie ich uchylenia, a obawiamy się nawet, czyli ten protest nie spowoduje przystąpienia komisarzy rządowego, skoro wszystkie podniesione w proteście rekrutacje okazały się prawdziwymi.

Z najbardziej drażliwych obecnie kwestji publicznych w Sanoku jest sprawa tu-tejszego cmentarza, na którym od roku zaczęto grzebać zmarłych na samym urwisku tuż przy drodze publicznej, skutkiem czego z puszczaniem śniegów i rozmiękaniem ziemi groby się usuwają i nieboszczyk nogi z grobów wystawiają tak, iż tylko tro-skliwi z żyjących deszczułkami tę grozę zastawiają. W ogóle cmentarz nasz robi wrażenie raczej jakiegoś okopiska zwierzęcego aniżeli cmentarza ludzkiego i nie też dziwnego, że umierający ludzie błagają pozostałych żywych, aby ich na tym cmentarzu nie grzebano. Wkrótce jednak otrzymamy już nowego fizyka powiatowego p. Dr. Czyżewicza, po którym spodziewamy się ostatecznego uregulowania tej sprawy.

Z życia miejscowego zanotować mi z porządku chronologicznego przedewszystkiem wypadki odbyte na dniu 18. bm. drugie zebranie Towarzystwa prawniczego, na którym p. prezydent Sławiński złożył sprawozdanie z działalności ustaw państwowych od Nowego roku, przy czem rozwinęła się nader oży-wiona dyskusya nad najnowszą ustawą o ochronie znaczków przemysłowych; p. Dr. Hibl relacyonował o rozprawach zamieszczonych w ostatnim numerze niektórych pism prawniczych i o ostatnich nowościach literackich, a w końcu p. adiunkt sądowy Wa-cław Szomek odczytał starannie opracowany elaborat nad kwestją: „Czy w sporach ekscen-dencyjnych przypisywanie egzekuta jest koniecznem? nad czem znowu wywiązała się powszechna nader ożywna dyskusya. Obecnych członków było 16, a powszechnie zainteresowanie się widocznem.

Dnia 19. bm. odbył się koncert dla głodnych głównie przy apółudziale zamiesz-cowych sił amatorskich, którym należy się szczerza wdzięczność, iż dla szlachetnego celu nie żałowali trudów i dalekiej podróży z Jasła i Nowego Sącza. Rezultat finanso-owy zdaje się być korzystnym mimo licznych wydatków.

Na przedostatnim odczycie na korzyść tut. Sokoła dnia 22. bm. prof. Brzostowicz zadał sobie wiele pracy i trudów, aby rzecz „O mikroskopijnem badaniu“ poprzeć i u-przystępić ile możności za pomocą mozo-lynych demonstracji, które się bardzo pięknie udały. Mały udział pań w odczytach So-koła nieco zastanawia, bo w innych miastach właśnie pięć piękna stanowi gros audito-ryum na publicznych odczytach.

W tut. personalu sądowym zaszła tu zmiana, iż auskultant p. Aleksy Taniaczkie-wicz został mianowany adiunktem w Na-dwórnie, a auskultant p. Tarnawski powró-cił z Dynowa do służby przy tut. Trybunale.

Jarosław, 21. marca 1890.

(Echa wyborcze). W miasteczku na-szem kipi jak w samowarze. I nie dziw! wybory za pasem — lista wyborcza już wyłożona. I wyborcy więc i kandydaci nie tracą czasu. Góra zatem propinacya; piwo wyborcze leje się strumieniem, a Biela i Maczka nie mogą nastarczyć własnych kielbas, zażądali pomocy aż z Radymna bo w Przemyślu podobno podczas ostatnich wyborów zostały wszystkie zapasy świniny na długi czas doszczętnie wyczerpane. Na-wet sąsiedni Pruchnik wysprzedał do Jaro-sławia wszystkich swój „szewski pasztet“ vulgo salceson — ten ulubiony tu delikates wy-borczy.

Kandydatów na radnych mamy bo też bez liku — a sanych kompetentów na bur-mistrza aż 13. Wprawdzie fataliści i nie-przyjaciele trzynastki nie wróżą z tego po-wodu pomyślnego skutku wyborom — lecz kandydaci na burmistrzów nie są przecież żadnymi fatalistami — agituja więc co im sił starczy i ani trudu, ani monety nie za-lują. Jeden z nich onegdaj zapalił się tak dalece w agitacyi, że z Przedmieścia za-pe-dził się aż do Szówska, przeoczywszy wśród nocnych ciemności — granicze słupy pro-pinacyjne. Zastawszy tam w karczmie licznie zgromadzonych ludzi i wzięwszy ich za ja-roślawskich wyborców, jął ich przekonywać

za pomocą gorzałki o konieczności swego wyboru. Usłużny karczmarz wysłał toż za-raz furę po kielbasę do Jarosławia — z czego korzystając kandydat wyznający za-sadę „utile dulci“ puścił się tymczasem w koperczaki do karczmarki. Niestety kar-czmarka nie znająca się widocznie na poli-tyce, wygadała się przed kandydatem, że to już Szówsko, a nie Jarosław. Przerażony kandydat opuścił czempredę i wyborców i karczmarkę i galopem popędził do Jaro-sławia — a dopadłszy na moście furę, ja-dącą po kielbasę — zawrócił ją napowrót do Szówska. Niestety źle się obliczył bie-daczysko, bo oburzony karczmarz pośłał za nim nazajutrz dwie bagatelki do sądu — jedną za wypitą gorzałkę, drugą za niedo-szły zysk z kielbas.

Drugi snów kandydat głosi „urbi et orbi“, że się już przeprosił i pocałował z JE. Namiestnikiem, że zatem wyborowi jego już nie na przeszkodzie nie stoi. Wierny jego adherent woźny magistratu p. Czyżyk poka-żnie w Czytelni przedmiejskiej nawet odpis listu, który za kandydatem pisał do Nami-estnika „sam ten największy minister z Wie-dnia.“ Naiwny ten kruczek wyborczy nie złapie podobno wielu głupich — gdyż wy-borcy wiedzą, że za winy publiczne c. k. Rząd nie zwykł dać się przeproszać.

Najlepiej na tej całej agitacyi wycho-dzi jeden z tutejszych kupców. — Hande-lek jego roi się wyborcami od rana do nocy. Tu już bowiem kandydat sam osobiście po-piera swą kandydaturę. Stojąc na progu wita uprzejmym uściskiem jednej ręki wcho-dzącego wyborcę — podczas gdy drugą ręką maluje mu kredą, drugą kreską przez plecy, dla odróżnienia od natrętnych niewy-borców. — Zaopatrzony takim sstrychem wyborca zostaje następnie przez nagasiaczy odprowadzonym do przyległej sali — gdzie obracając się w koło ukazuje kolejno swe plecy kelnerom, podającym mu na wysługi wszelkiego gatunku artykuły wyborcze — bezpłatnie.

Tu też znany beznosy świniołójca mie-wa swoje piorunujące mowy i tu pod wpły-wem tych oracyi i łechcących podniebienie woni przeróżnych delikatesów wyborczych, skrapianych obficie pawłosiowskim konia-kiem — układa się listę partyi.

Ażby kandydatów partyi pobudzić do tem skuteczniejszego popierania swych kan-dydatów, rozdała już nawet „partya“ wszyst-kie orędy przy założeniu się mającej Kasie Oszczędności. A więc burmistrz „partyi“ p. Kwiatkowski będzie zarazem dyrektorem ka-sy Oszczędności. Wiceburmistrz Rutkowski kontrolerem K. O. Kunert I asenorem i ka-syrem K. O. Krempa as. i likwidatorem K. O. Werbenec as. i syndykem K. O. I. Mühlbauer radnym i zastępcą syndyka K. O. Baumfeld r. i buchhalterem K. O. Ka-rabanik r. i sekretarzem K. O. Malik r. i kancelistą. Archenfeld r. i zaprzysięgłym taksatorem realności. Michał Czyż r. i za-przysięgłym taksatorem precyzów, nareszcie p. Zahajko r. i woźnym K. O.

Tak zorganizowana lista „partyi“ mu-si zwyciężyć — bo każdy potrzebujący po-żyteczki, musi za nią głosować. A któryż z nas wyborców nie potrzebuje dziś pożyczki? Wtajemniczeni twierdzą jednakże, że w li-scie partyi zajdzie w końcu jedna zmiana. „Usłużny makler“ p. Kunert, ten prawdziwy Bismarck jarosławski wraz z swym pod-sekretarzem stanu p. Kuźminskim prowadzą już bowiem od dłuższego czasu układy ze skutkiem pomiędzy „partya“ a byłym pode-stą. Nie wiadomo tylko, kogo poświęci „partya“ w razie pomyślnego zakończenia układów, czy p. Kwiatkowskiego czy p. Za-hajkę. Stosownie do tego zajdzie też odpo-wiednia zmiana w składzie przyszłej Kasy Oszczędności. Wszystko to atoli stanie się dopiero w ostatniej chwili — ażeby nie o-budzić czujności przeciwników. — A więc cicho! sza!...

Sprawy miejscowe.

Stosunki szkół żeńskich na Zasaniu.

II.

Nakreślić obraz stosunków szkół żeń-skich na Zasaniu nie jest, jakby się zdawało,

tak łatwą rzeczą, zwłaszcza obraz rozwinać taki, któryby zaciekał większą część czytelników naszego pisma. Liczymy jednak na przychylną uwagę z jednej strony tych, którzy posyłając dziatwę swą do szkoły PP. Benedyktynek zechcą wiedzieć: Co to za szkoła? skąd się wzięła, z czego egzystuje, skoro w niej się nie płaci za naukę, jak w innych zakładach prywatnych? — z drugiej zaś strony liczymy znowu na tych, którzy bez interesu dla niej rodzicielskiego, jedynie jako inteligentni tego miasta mieszkańcy, nieraz z przypadku, myślą lub też z powinności obywatelskiej myśleć muszą o tym przybytku wychowawczym wielkiej masy dziewczątek i panienek, które codziennie parę razy doń spieszą, prawie tłocznie przez most — na Zasanie.

Wszakże to nie drobnostka — prawie tysiączka istot młodziutkich! Ilość równie poważna jak pocieszająca każdego przyjaciela oświaty! To też doznaje on tu, jakiegokolwiek byłby stanu i wieku, niezwykłe miłego uczucia zadowolenia, a którym i my, zbaczając czasem z drogi do urzędu, obłędnie na tem miejscu się krzepimy. Co zaś tę tysiączkę ma uzupełnić, a nawet ją sporo przewyższyć, to już bieży nie za San, lecz wchodzi do kamienicy p. Piskorza, gdzie właśnie umieszczona jest filia owej szkoły na Zasaniu — filia składająca się obecnie z trzech klas niższych i jednej (najniższej) równoległej.

Najskładniej przyjdzie nam rysować obraz metodą, jakiej się dierzą pp. szkolnicy, wieley kapłani pedagogii: zacząć od tego, co bliższe, lub od tego, co mniejsze. Otóż, jak mniejszą tak bliższą nam terytoryalnie jest ta właśnie filia, szkolna córa szkolnej macierzy zasańskiej.

Wetapijmy do niej. Gdyby nam zdarzyło się na przykład służyć za cicerona jakiemuś zagranicznemu pedagogowi, który zawadziwszy o Przemysłu, uparłby się koniecznie zwidzić całą tutejszą szkołę żeńską „die Klosterschule“, to poprowadziłibyśmy go, mając rozumie się do tego prawo jakieś, naprzód do filii, jako „osobliwości“ w swoim rodzaju, aby zagraniczny pedagog gruntownie rozważył, co to u nas czasem znaczyć może „die Klosterschule“.

Po krótkich przelotnych odwiedzinach czterech klas i ośmiu z jego strony ukłonnach oddanych z „hab' die Ehre“ zajęty tam nauczycielkom, zagraniczny pedagog zapytałby nas, wychodząc z tego przybytku naukowego: „Dlaczego też ta szkoła jest filią szkoły PP. Benedyktynek (bo pod tem mianem było mu się ją przedstawiło na początek), jeżeli zakonnicie niczego a niczego w niej nie uczą — czy może łożą co z własnych funduszów na jej utrzymanie, opłacając lokal i nauczycielki?“ — „Szanowny panie, ani jedno, ani drugie; lokal opłaca miasto, a nauczycielki fundusz szkolny publiczny.“ — „Sonderbar.“ — „W istocie, to rzecz osobliwa.“ — I zapytałby dalej zagraniczny pedagog: „Wszelako dyrektorką jest ktoś z samego Zakonu, lub może dyrektorem kapelan tegoż?“ — „Panie, i to nie; dyrektorem wszech szkół żeńskich w Przemysłu jest, jak był, a może będzie dyrektorem ek. państwowego seminarium nauczycielskiego żeńskiego!“ — „Merkwürdig!“ — „odparłby zagraniczny pedagog, poprawiając okularów. Jakoż i my to samo powiemy: to osobliwsze i wielce ciekawe — filia ma być lub nwać się za szkołę klasztorną, chociaż w klasztorze nie jest pomieszczoną (chyba że to tylko jest jej chwilowe pomieszczenie po za murami klasztornymi); chociaż ten klasztor na jej utrzymanie nie a nie nie łoży; chociaż nikt z zakonu (z wyjątkiem kapelana jako katechety) nie troszczy się i zresztą troszczyć się nie potrzebuje o te jakby odepchniętą córę, a tylko dyrektor państwowego zakładu ma nadzór nominalny nad jej „klatkami“, być może po to ten nadzór, aby pojawienie się c. k. inspektora szkolnego okręgowego — bardzo rzadkie — nie płośliło i nie straszyc ptasząt.“

Zapytamy więc: Czy nie należało było już w tym czasie, kiedy filia z klasztornych murów na świat się rwała, dać jej na świecie godziwą egzystencję, samostny jakiś organizm? Jeśli tak się nie stało, to musiało być widocznie jakiś wyjątkowy, co ten związek obopólny podtrzymać nakazywało.

Pomiedzy za San, obaczmy tam więcej takich „wyjątkowości“, cały ich pęk — i wtedy dopiero, stając przed zagadkami, ucieszcmy się do cyfer, które często najlepiej argumentują.

Teraz, mając się rozstać z filią, powiemy, że dyrektor ek. seminarium naucz. pobiera za kierownictwo tak filii jak macierzy 300 zł., ale podnosimy tu i tę okoliczność, że wspaniałomyślność wszystkich kierowników obracała tę kwotę na korzyść samej szkoły, a zatem kierownictwo to jest aktem rzeczywistego poświęcenia.

Jedna ważna uwaga z naszej strony. Ponieważ dyrektor seminarium ma w zakładzie swoim dosyć, nawet bardzo wiele czynności i jak najmniej zbytecznego czasu, aby myślał jeszcze codziennie o kłatkach filii — nie byłoby to wcale rozsądną rzeczą, gdyby od przynajmniej sprawował tę czynność który z dyrektorów blisko poło-

zonych szkół męskich, lub który z tamtejszych starszych nauczycieli? Każdy uczyniłby to chętnie, nie dla mizernej kwoty jakiegieś 50 zł., z onej sumy 300 zł. wydzielonej, lecz ze skrości do poświęceń, do jakich wybrani pedagogowie zawsze zdolni. Co dla dyrektora c. k. seminarium jest w tym wypadku żenującym ciężarem, to dla jednego z tamtych może i powinno być za zasługę poczytane. Na barkach dyrektora seminarium otoczonego w budynku zasańskim liczną gromadą kandydatek, poważnym zastępem praktykantek, nauczycielek i nauczycieli, na koniec rojem tysięcy dziewczątek — posadzoną jeszcze i ta filia, to zaiste wymysł jakowejsz płaskiej humorystyki szkolnej.

Zresztą nie jest ona właściwie, jak widzieliśmy, prawdziwą córą, tylko jakąś przez drugich placoną najemniczą, zarabiającą, jak to później obaczmy, na czczą chwałę szkoły PP. Benedyktynek na Zasaniu. Realnego zysku z niej nie mają! Prawda, egzystuje ona także na słabą nadzieję i pociechę c. k. Inspektora okręgowego, marzącego lubo o tem, że w niej tkwi zawizek przyszłej szkoły publicznej żeńskiej w Przemysłu. Obaczmy!

Pokątnicy.

Pokątne pisarstwo rozwieliło się w naszym mieście do tego stopnia, że stało się istotną plagą i wstrętem zlem podkopującym nie tylko dobrobyt okolicznej ludności włościańskiej popychając ją na pochylą i zgubną drogę pieniatwa, lecz także zagrożilo powadze i powodzeniu tutejszych adwokatów, którzy obecnie nie tylko, że muszą niestety zwalczać konkurencję koleżeńską powstałą skutkiem zbytniego namnożenia się biur adwokackich, ale także współubiegać się — o hańbo — z pokątnymi pisarzami. W szynkowniach w rynku i przy przynajmniej ulicach rozsiadło się nie mniej, nie więcej jak piętnastu notorycznych pokątników, utrzymujących się jedynie z pokątnego pisarstwa i wypajających włościan i przedmieszczan za ich przybyciem do miasta. Z pokątnikiem pozostaje w spółce szynkarz i pełni przy nim służbę naganiczą, gdyż klient naradzając się z hadukatem częstuje szanownego doradcę, a pan hadukat wykpiwszy pieniądze u klienta zostawia część ich także u szynkarza, co oczywista dla szynkarza, w którego lokalu pokątnik stale przebywa, ze znacznym jest połączony zyskiem. Z małymi prawie wyjątkami wszystkie pozwy drobniagowe, sumaryczne, prowizoryalne, doniesienia karne, awizacje, znaczna część egzekucji wnoszonych do Sądu, sporządzają pisarze pokątni, a znaczy to wiele, gdyż w obec pieniężnego usposobienia naszego ludu i wzrostu miasta wyniesie liczba pism tego pochodzenia na rok kilkanaście tysięcy. Podania do władz politycznych i administracyjnych, z nader rzadkimi wyjątkami, to jest gdzie się rozchodzi o sprawy doniosłe, zostają zmonopolizowane przez pokątników. Przypatrzmy się teraz, na jakie straty pieniędzy i czasu jest narażona publiczność przez pokątników. Każde podanie tak do sądu jak i do innych władz wniesione, a sporządzone przez pokątnika, który zazwyczaj jest napedzonym pisarzem dziennym, byłym żołnierzem lichego prowadzenia się, oficjalistą prywatnym bez miejsca, lub żydkim umiającym trochę po niemiecku i po polsku, jest niedokładne, bez treści, zagmatwane i brak mu wszelkiej formy. Jeśli przeto sąd i władza nie odrzuci go zaraz dla braków zewnętrznych, to odrzuci go niezawodnie w toku dalszego postępowania, albo każe uzupełnić, w postępowaniu zaś drobniagowem, sumarycznem, prowizoryalnem i awizacyjnem spór na podstawie podobnych pozwów wniesiony wlecz się w nieskończoność, obarcza sędzię żmudną pracą i kończy się zazwyczaj przegrana dla strony, która pierwszy krok prawny za pomocą pisarza pokątnego wdrożyła, boć pisarzowi pokątnemu nie zależy na tem, czy sprawa jest słuszną lub niesłuszną i czy strona ma jakie dowody na poparcie swego roszczenia i domniemyanych praw; jemu rozchodzi się o zapłatę i wyzyskanie prostaczka, który w szynkowni szuka pomocy prawnej. (D. n.)

Wypoczynek niedzielny. W minioną niedzielę lakierowano w kilku domach drzwi i okna, a do dwóch warsztatów stolarskich wożono deski i pracowano tam, jak gdyby ustawa o wypoczynku niedzielnym dla Przemysłu w zupełności uchyloną została. Po raz już niewiedzieć który zwracamy na to uwagę oduśnionych władz w nadziei, że doczekamy się przecież raz wystąpienia energicznego przeciw temu nadużyciu. „Gutta cavat lapidem.“

Dla przyrodników. W studni położonej przy ulicy Czarneckiego, z której wszyscy okoliczni mieszkańcy zaopatrują się w wodę do picia i gotowania, wylęgają się, jak nam opowiadano i o czem naocznie przekonaliśmy się, robaki podobne kształtem do małych tasienic, na 2 cm. długie, z ogonkami widelkowatymi i dwoma lub trzema saczami przy pyszczku osadzonymi, barwy białej. Pojawienie się tych stworzeń w wodzie studziennej dowodzi, że woda musi być niezdrową i nasyconą odpadkami organicznymi w rozkładzie. Fizykali miejski zechce może w interesie publicznego zdrowia, wodę w owej studni zbadać i zarządzić zamknięcie takowej.

Tortury muzyczne. Mieszkańcy przy ul. Śniogórskiego, żalą się, że w kamienicy p. Rebhana mieszka ktoś, wygrywający całym dniami, bo od 7 rano do 8 wieczorem i to bez przerwy przeróżne utwory na harmonium. Głos instrumentu rozchodzi się po całym niższym Wła-

dyce i męczy tak zamieszkałych w pobliżu, z których kilku leży słabych, iż zamysławia, aby ująć muzykalnej torturze, opuścić zajmowane mieszkania i przeprowadzić się do innej dzielnicy. Powiada przysłówie: „Wolność Tonku w swoim domu“, lecz zawsze z zatrzymaniem pewnych granic w obec innych. Właściciel przeto kamienicy, gdzie mieszka ów muzykus, jak i policja powinny próby muzyki, zakłócające spokój innych, ograniczyć na pewien czas i pewne godziny.

Handlujący żelaziem przy ul. Kadzimirzowskiej, uważając chodnik i ściek obok chodnika za integralną część swoich sklepów, ustawiają i kładą na chodniku i w ścieku, sztaby żelazne, piece i paki napełnione gwoździemi i łańcuchami, tamując tymi przeszkodami ruch swobodny i narażając przechodzących na potknięcie się i upadek. Należałoby tę małościastą swobodę usunąć raz na zawsze, bo nie tylko, że może ona łatwo spowodować wypadek, lecz w dodatku oszpeca swoją tandetną cechą miasto.

Z wnętrza kamienicy p. radnego Schlütza przy ulicy Franciszkańskiej, wydobywa się odor tak straszny, że przechodzący muszą ją omijać. Właściciel, w dodatku radny miasta, asesor, sędzia policyjny i członek wydziału kasy oszczędności, powinien już dla samego przykładu postarać się o rychłe usunięcie przyczyny tych zabójczych wyzwołów.

Stójkowy Nr. 17 przechadzał się w niedzielę 23. bm. pełniąc służbę chodnikiem prowadzącym od mostu ku realności p. Kozłowskiego i zmuszał publiczność do ustępowania się przed nim i zbaczania na gościniec. Ponieważ chodniki tu nas tylko na dwie płyty są szerokie, a zresztą, o ile nam wiadomo, stójkowy ma służbowe przechadzki odbywać obok chodnika, a nie po nim, upraszamy p. inspektora policji, aby raczył swoich ludzi o tem pouczyć.

KRONIKA.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądów powiatowych: Benjamina Schwarza dla okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego, p. Aleksandra Taniackiewicza dla Nadworny, Dra Stanisława Sozańskiego dla Drohobycza, Karola Kopietza dla Podhajec, Oresta Salomona dla Łuki. — Namiestnik przeznioł lekarza powiatowego dra Władysława Czyżewicza z Dąbrowy do Sanoka.

Na głodnych złożył na ręce Redakcyi p. Stanisław Zawirski imieniem komitetu, który 19. bm. urządził wieczorek w salach tow. dram., kwotę 2 zł. 39 ct. jako pozostałość po zaspokojeniu kosztów urządzenia wieczorka; kwotę tę odesłaliśmy do komitetu ratunkowego.

Odczyt w Gwiedździe, staraniem Towarzystwa pedagogicznego dn. 25. bm. urządzony, przez p. Zygmunta Pisiewicza wypowiedziany zgromadził kilkadziesiąt słuchaczy, których zadowolenie oklaskami raz w ciągu wykładu, drugi raz po jego zakończeniu żywo się objawiło. W wykładzie tym omówiono: „Zapory i środki podźwignienia przemysłu katolickiego. Wykład poparty bardzo licznymi cyframi i powiązany z obecną polityczną sytuacją nabożnych sfer przemysłowych w Europie — zainteresował słuchaczy, którzy nie czuli się znużonymi, pomimo że aż 2 godziny wykładu słuchali. Prelegent mówił bowiem z pamięci wyjąwszy cytaty statystyczne i cytaty z sentencji ekonomicznych przedmiotem krytyki prelegenta będących.

Trzeci odczyt w Gwiedździe odbędzie się staraniem Zarządu przemyskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego w niedzielę dn. 30. bm. Prelegować będzie p. Ludwik Pieruchała członek zarządu tego towarzystwa, o różnych sposobach reklamy.

Przedstawienie niedzielne „Gwiazdy“, chociaż amatorowie mieli bardzo trudne zadanie do spełnienia, bo oddanie klasycznego utworu „Zemsty“, w którym role rejenta, cześnika i Papkina należą do bardzo trudnych, wypadło co do strony artystycznej zupełnie dobrze. Rejent, cześnik i Papkin pojęli i oddali swoje role z prawdą plastyczną i bez przesady, również i role uboczne znalazły odpowiednich przedstawicieli. Publiczność jednak, mimo niedzieli i mimo szlachetnego celu, na który przeznaczonym był dochód z przedstawienia, przybyła w szczupłej liczbie.

Operetka „Die Försterstüchter (Leśniczanki), którą w sobotę dnia 22. bm. odegrało grono amatorów w kasynie wojskowem, wypadła świetnie. Gra biorących współudział w przedstawieniu, śpiewy solowe, chóry, wystawa, urządzenie sceny, dekoracje, kostiumy i orkiestra złożyły się na tak harmonijną całość, iż widz zapominał chwilami, iż się znajduje na przedstawieniu amatorskiem i zdawało mu się widzieć i słyszeć zawodowych artystów. Z prawdziwą maestrią w śpiewie a werwą primadon operetkowych oddały swoje role p. Flamm i p. Kowacz którym dotrzymał kroku z niezwykłym zacięciem i życiem p. Kaltenborn. Orkiestra 77. pp. poddowodzoną batutą swego kapelmistrza p. Maszy wywiała się ze swego zadania znakomicie. Publiczność zgromadzona licznie darzyła grających frenetycznymi oklaskami.

Ogień pokojowy. We czwartek po południu zapalił się w realności p. Melona, położonej przy ul. Jarosławskiej, belek pod podłogą a to skutkiem wadliwej budowy pieca w biurze urzędu cymmentniczego, mieszczącego się w tym budynku. P. profesor B. spostrzegł rychło pożar i przy pomocy stróża domowego oderwał podłogę i ngasił płonący belek. W nocy mógł podobny wypadek za sobą bardzo poważne pociągnąć następstwa.

Kradzież. Ze strychu w kamienicy pod Nr. 64 przy ul. Mostowej, skradziono na szkodę p. Włd. szynkar. Domniemaną sprawczynię przytrzymała policja miejska.

Szpak et Kwaśny. Sprawca głośnej kradzieży u p. inżyniera Trattnika schwytyany. Zastępa odkrycia sprawy i odnalezienia skradzionych rzeczy przypadła inspektorowi policji miejskiej p. Maszczykowskiemu. Bez wytchnienia, mimo, że usiłowano go zbić z tropu, śledził p. Maszczykowski za sprawcą, będąc o tem przeświadczony, że kradzież popełnił tylko złodziej miejscowy. Wreszcie po długich, mozolnych i na razie nie nwieńczonych skutkiem poszukiwaniach, wpadł p. Maszczykowski w sobotę dnia 22. bm. na ślad prawdziwy. Energiczne śledztwo wykryło sprawcę w osobie niejakiego Jana Kuba, także Szpaka zwanego, niby zarobnika dziennego, niebezpiecznego dla cudzej własności, bo już kilka razy karanego. Szanowny Knab-Szpak, wierny tradycjom złodziejskim wypierał się na razie wszystkiego, corpora delicti jednak, dukaty, które mu rodzina Kwaśnych, gdzie mieszkał, — złodziej złodziejowi, skradła, zniewoliły Szpaka do szczerego przyznania. Kradzież popełnił przez włamanie się, wydusiwszy dwie szyby w oknie, przez które dostał się do pokoju. Szkatułkę, w której przechowane były skradzione przedmioty wyniósł na Zamek, rozbił kamieniem i wyjął z niej gotówkę, dukaty, monety złote i srebrne, tndzież kosztowności. Skrypty dłużne i książeczki przemyskiej Kasy oszczędności potargał i porzucił w wandole. Z zabranej gotówki w banknotach i złocie przehułał Szpak około 300 zł. Resztę znalazł przy nim, u jego kochanki Zofii Wilczek i u małż. Jana i Justyny Kwaśnych. Kosztowności i monety pamiątkowe zakopał Knab-Szpak, częścią pod basztą na Zamku, częścią w parowie na granicy Kruhela i Zasania. Za wskazówką Szpaka wydobyła policja skarby z tych schowków. P. Trattnik, prócz owych 300 zł. pnszczonych przez Szpaka w świat, nie ponosi żadnej szkody. W środę popołudniu odstawiono spółkę Szpak et Kwaśny do sądu. — Kradzież zostałaby przedjętą wykrytą, gdyby nie jeden z tutejszych właścicieli kantoru zamiany, który złotą monetę mimo, że mu doręczono spis skradzionych kosztowności, zmienił i nie dał znać o tem policji.

Nieśmiertelni. Prowadzący israelickie księgi metrykalne p. Gel., na którym ciąży obowiązek przedkładania sądowi peryodycznych wykazów zmarłych, nie tylko, że zaniedbuje tego obowiązku, lecz w dodatku w przedłożonych spisach zmarłych wykazuje tylko same dzieci i takich nieboszczyków, po których żaden nie pozostał majątek. Kamienicznicy, jak ogółem majątni, nie umierają w gminie israelickiej — są nieśmiertelnymi.

O leguminę. Państwo X. na Garbarzach wyprawiali gody weselne, a potrawy, które miano podawać gościom przy uczcie, sporządzały zgrabne rączki panny Pawliny, krewnej panny młodej. Gdy po ceremonii kościelnej zasiadli biesiadnicy około stołu i poczęli spożywać wieczerzę, sprawił przypadek złodźliwy, że jeden z zaproszonych gości znalazł w leguminie owad, na którego topienie zaleca Zacherlin swój niezawodny proszek. Splunął i powstał od stołu, domagając się gromkim głosem tej, która leguminę sporządziła. Do autorstwa przyznała się z rumieńcem wstydu na okragłem liczn panna Pawlina. Gość analizujący tak dokładnie potrawę, mówiąc nawiasem pakier przyrządzone pocztowym, poczęstował pannę Pawlinę wiązaną słów nieestetycznych, musnął ją nawet ręką po twarzy i przekonał się namacalnie, czy bujny warkocz okalający głowę Pawlincy nie jest przypadkowo dziełem sztuki fryzjerskiej. Panna Pawlina ubliżona na honorze wytoczyła sprawę przed sąd, gdzie porywczy badacz leguminy został skazany na grzywnę i zapłacenie piątki za ból i srom poturbowanej.

Wiara uzdrowia. Pani F. cierpi często na ból zębów. Kto kiedy cierpiał na zęby, a takich bardzo dużo, co dowodzi ciągłego mnożenia się dentystów i krocie ogłoszeń w dziennikach, podających niezawodne środki na ból zębów, przynajmniej Joba mogło pozbawić cierpliwości. Nie dziw przeto, że pani F. po zużyciu kilku flaszek przeróżnych kropli nie doznawszy żadnej ulgi, idąc za radą znajomych pań, które jej wodę z Lourdes jako środek niechybny na ból zębów poradziły, poprosiła męża, aby się jej koniecznie o to arkanum postarał. Mąż widząc żonę cierpiącą wziął w tej chwili za kapelana i podał jej ku miastu za wodą z Lourdes. Mówi, że nasz wiek pozytywny do sławnego źródła w Lourdes nie przywiązuje żadnego znaczenia i czerpania zeń wodę nie stawia wyżej od innej zwykłej krynicznej wody. Nie wszyscy jednak są tak akceptywnymi, przeto i w Przemysłu są ludzie posiadających wodę z Lourdes na siebie. Pan F. mimo pospiechu nie zastał posiadającego wodę z Lourdes w domu. Nie wiele się przeto namyślając, nabrał wody ze studni przed kamienicą OO. Franciszkańską do flaszeczki i zaniósł ją jako wodę z Lourdes cierpiącej żonie. Pani F. uradowana potarła cudowną wodą twarz i skronie, i, o dziwo! doznała po chwili znacznej ulgi, a po niejakim czasie ustąpił ból zupełnie. Odtąd zaleca pani F. wszystkim cierpiącym na ból zębów wodę z Lourdes, której mąż bez trudu sprowadzania jej z Francji, dostarcza ze studni przy ulicy Franciszkańskiej.

Zmarli. Jan Witoszyński sekretarz przy Ministerstwie sprawiedliwości, przemyslanin, zmarł onegdaj we Wiedniu. — Jan Kazimierz Wilczyński szewc zmarł 26. bm. w 22 roku życia.

Wykaz nowonarodzonych i zmarłych osób w mieście Przemysłu (zacznie z salogą

wojskową) za czas od 16. do 22. marca 1890. Noworodzonych: chłopców 14. — dziewcząt 8. — razem 22 dzieci. — nieżywozrodzonych chłopców 1. — dziewcząt 1. — razem 2 dzieci. — Zmarło w pierwszym roku życia: dziewczę 1. — z gruźlicy płuc 1 — z chorób zapalnych narządu oddechowego 7 — z uwiadu starczego 1 — z przypadkowego uszkodzenia 1 — razem zmarło 10 osób. — Między tymi zmarło obcych 6 osób — w szpitalach 7 osób.

We wydawnictwie cieszyńskiej 10 centowej „Czytelnicy rolniczej“ wyszła za marzec książeczka Nr. 2 następującej treści: I. Zadanie ściółki. II. Jakich materiałów używać można na ściółkę i jak te materiały odpowiadać swemu przeznaczeniu. a) Słoma. b) Materiały używane na ściółkę w zastępstwie słomy. c) Ściółka ziemna. d) Ściółka torfowa. e) Ściółka leśna. f) Ściółka odpadkowa. 1. Perz i chwasty. 2. Trociny drzewne. g) Rośliny wodne. III. Ile ściółki potrzeba pod bydło.

Podarki dla Stanleya. Z Brukseli donoszą do *Voss. Zig.*: Król Leopold zamówił u jednego z najlepszych jubilerów brukselskich złotą szkatułkę, przeznaczoną na podarek dla Stanleya w dniu jego przybycia do Brukseli. Szkatulka ta, na której wierzchu umieszczony jest w oprawie diamentowej medalion z wizerunkiem Stanleya, wspaniale czyszczoną robotą, stanie się arcydziełem sztuki. W szkatułce znajdować się będzie dalszy podarek króla: wielki krzyż orderu Leopolda. Stanley, zanim pojedzie do Londynu, zatrzyma się kilka dni w Brukseli i jako gość króla mieszkać będzie w zamku królewskim.

Skutki procesu. Pisma angielskie donoszą, że *Times* wskutek procesu z Parnelem poniósł tak znaczne straty, iż akcyonariusze tego pisma otrzymali za r. 1889 tylko 12.000 funt. sterl., podczas gdy dywidenda za rok poprzedni wynosiła 120.000 funtów.

Kolorowe fraki pojawiły się także w Paryżu na kilku świetnych balach, wydawanych tego karnawału. Zauważano, iż nie przyodmawiają one wcale, jak zachodziła o bawę, toalet damskich, a tylko dodają barwności ogólnemu wyglądowi sali. Kilku złotych młodzieńców powróciło także do długich pończoch i kamaszy przy czarnych frakach, iess próby te wypadły niefortunnie, gdyż strój taki zanadto jest podobny do lokajskiego.

Kronika artystyczna.

Wieczorek Towarzystwa muzycznego, który się odbył w poniedziałek w sali ratuszowej, piąty z kolei w tym sezonie bardzo przyjemnie zapisał się w pamięci słuchaczy. Rozmaitość przedmiotów walczyła na tym wieczorku o lepsze z wykonaniem programu. Kapelmistrz dwóch tut. mnzyk wojskowych 45. i 24. p. p. pp. Hützl i Köhler rozpoczęli produkcję grą na fortepianie na cztery ręce usposabiając wybornym wykonaniem zadania bardzo przychylnie zebraną liczną publiczność. Tercet Rossini'ego z op. „Wilhelm Tell“ odśpiewany przez pp. Smutnową, Jaworską i Goehlową zyskał wyraz uznania w rzesistych oklaskach. Na cytze popisywała się nowa siła a przynajmniej przez nas dotąd niesłysana panna Hennerówna. Gra jej bardzo się wszystkim podobała, a artystka wywoływana ponownie musiała odegrać trzeci kawałek do dwóch zapowiedzianych. Formalny entuzjizm zdobył p. Köhler grą na kontrabasie przy towarzyszeniu fortepianu (p. Hotzl). Instrument to niezwykły w produkcjach koncertowych. Publiczność klaszkała bez końca i zdobyła u koncertanta jeszcze dodatek nadprogramowy. Zakończono wieczór chórem mieszanym pt. „Życie cygańskie“ ze solami, który wypadł zupełnie dobrze.

Kącik humorystyczny.

Idealista.

Znikły śniegi, od promieni
Słońca ciepłych świat się budzi,
W zieleń szara ziemi się mieni;
Myśl weselsza też u ludzi.
Ptak świegoce, kwiat wychyla
Skromną główkę; raźno! żywo!
Mnie „Dziadłowa“ się przymila,
Na „ostrowskie“ pójde piwo.

Z bruku.

1.
Dwa rumaki pędzą kare
Czystej rasy pieścidelka,
Faetonik zgrabny, ładny,
Bat i uprzęż — jak z pudełka.
Z koźła „gignu“ lejce trzyma
Szparkim klusem tnie ulicę,
Za nim damy dwie nadohue
Kieby gracye z siedzeń świecą.
Szyk by olśnił, lecz niestety
Automeda dobrze znany,
Para karych, faetonik,
Nawet batóg — pożyczany.

2.
Tausend Teufel, stary kapral,
Cztery lita czelek już służy,
A bryc łował, skunirywał
Wze rekrutów Haufen duży.

Znaju feino Dienstreglama,
Komu, koły w dach bić trzeba,
Bom za durno nie jadł menaż.
Nie gryzł komiesnego chleba.
Aż tu kiedyś baczu — idzie
Po ulicy w równym szrycie,
Ciłkom nowy pan oficer;
Ja w dach wału należycie.
Win się uśniał z salutyryki,
Nawet za nią nie dankował,
Tylko z szabłą bez portupe
Weiter drogą maszerował.
Tausend Teufel, stary kapral,
Ja rekrutom na śmiech budu.
Bo to nie był pan oficer
Lysze pysar, tni! od sudu.

Pro domo sua.

„Niech się dzieje wola nieba,
Z nią się zawsze zgadzać trzeba.“
Zacytowane wyżej wyrazy,
Powtórzył rejent po kilka razy.
Chociaż nie mówił z porządku rzezy
W granej komedii „Zemsta Cześnika
O mur graniczny,“ nikt nie zaprzeczy
I nikt nie powie, iż ztył wynika.
By nie miał wierzyć słowom autora:
Rejent, jakkolwiek on hipokryta,
Gdy je wymawiał, wielka pokora
Na jego licach była wyrta,
Opuszcza głowę, w ziemię się patrzy.
Oczy mu razi pustka w teatrze.
Raża mu oczy czarne numera
Na białych kółkach w krzesłach poręczy.
Prawda acz cierpka, lecz prawda szczera,
Dawszy się uczuć, ducha mu dręczy,
Cichutko szepece z miejsc niezajętych:
Próżno się silisz biedny rejencie,
Szkoła słów pięknym wierszem ujętych,
Te próżne miejsca — wierzą mi święcie —
Świadczą, że dużo wody upłynie,
Nim stary przesąd wśród ludzi zginie.
Woda choć zmywa brzegów krawędzie,
Z dna rzeki głazów nie ruszy;
Człowiek przesądu się nie pozbędzie.
Gdy od kolebki zaległ mu w duszy;
I choć z nim kiedy walczyć pocyna,
Zwykle bój toczy nieśmiało,
Przesąd z kolebki mu przypomina,
Jako to dawniej wywało:
„Baczono na to, z kim się kto bratał,
I z kim się kumał albo też awatał.“
Zacny Rejencie, Panie Cześniku.
Mężny Papkinie i Podstolino,
Dyndałski, Klaro i Ty młodziku
— Pania Wacławie, cała družyno
Dworzan i służby i Wy od kielni,
Młotka, butelki, majstrowie!
Przyznaje, sztukę graliście dzielnie,
Lecz zapomnieli przysłówie:
„Równość na świecie mamy jedynie
Li tylko w słowach, nie ma jej w czynie.“
O prawdziwości tego przysłowia
Macie dowody w swem własnem kole:
Wieluż to waszych, nie z braku zdrowia.
Mając dostatek, czas, wolną wolę,
Nie było przecież na przedstawieniu
„Zemsty o mur Cześnika“?
Jak nocni ptacy siedli gdzieś w cieniu,
Aby — co z tego wynika,
Ze ręką w rękę, nie idą z Wami —
Mówiono o nich. Ci są panami!
Chcą być panami, nie w tem zdrożnego,
Byle pojęli zadanie;
Kto został panem, już w skutek tego
Pocziwy zamiar, usiłowanie
Puwinił wespierać, stanąć osobą.
Gdzie cel szlachetny go wzywa.
Rejencie! Do nich powtarzam z tobą
— Bo mi się jakoś już rym urywa —
„Niech się dzieje wola nieba,
Z nią się zawsze zgadzać trzeba!“
T. z Z.

Z Izby sądowej.

Niezwykle długa kadencja sądów przysięgłych skończyła się w przeszłym tygodniu. Ramy naszego pisma zbyt szczerze nie pozwalały na umieszczenie obszernych sprawozdań ze sali rozpraw, jakkolwiek wiele rzeczy zajmujących i rzucających światło na niejedną warstwę naszego społeczeństwa moglibyśmy wynieść z przybytku Temidy na widok publiczny.

Stosując się do możliwości podajemy szczerze strzeszczenie z kilku spraw ważniejszych i tak:

1) Skrytobójcze morderstwo.

Największą rozmiarami i najwięcej sensacyjną sprawą w tej kadencji była niezawodnie rozprawa przeprowadzona przeciw Wolfowi Feldsteinowi i Jurkowi Szumskiemu, oskarżonym o skrytobójcze zamordowanie 20-letniej Chany Schretterowej w Laszkach, dokonane w nocy z 6 na 7. kwietnia z. r.

Rozprawa toczyła się od 27. lutego do 4. marca a odroczona na 15. bm. trwała aż do 17. b. m. W skład Trybunału wchodził: Przewodu. sekr. r. p. Szechowicz, asesorowie rad. p. Nennel i sekr. r. p. Li sieniecki oraz zast. adj. p. Nablik. Protokół spisywał ausk. p. Malarkiewicz.

Na ławie przysięgłych zasiadli pp. Karpiński, Broczkowski, Bisanz, Nebeski, Kostheim, Weisgerber, Ant. Kozłowski, Dietrich, Finik, Orzechowicz, Chaim Schorr i Daniek tudzież zast. Izaak Blech.

C. k. Prokuratorę zastępował adj. p.

Dr. Mandybur. Feldsteina bronił adw. p. Dr. Doliński, Jurka Szumskiego adw. p. Dr. Reger. Akt oskarżenia spisany na 12 arku szach. Podczas rozprawy przesunęli się po przed oczy sądu rzeczoznawcy, świadkowie, katolicy i żydzi w liczbie przeszło 70 osób i odczytano wiele bardzo protokołów.

Fakt rozbierany przez sąd wydarzył się w Laszkach. Ludziom z tej wsi, którzy na wieść o zamordowaniu nieszczęśliwej żydówki, powszechnie dla swej uprzejmości lubianej handlarki, do jej mieszkania zbiegli, przedstawił się widok przerażający okropnością. Schretterowa leżała na swem łóżku bez życia z czaszką zmiażdżoną i głową porąbaną, okryta 23 ranami bądź siekierą ciętymi bądź obuchem tłuczonymi. Na tem samem łóżku w krwi matki brodziło płacząc dwoje małych dzieci i tuliło się do zwłok tak strasznie zmasakrowanej matki. Tę kobietę mordowano w oczach trzeciego dziecka, pięcioletniej Matki, która tyle tylko umiała powiedzieć, że mamę „pan“ zabił, który był ubrany w czarny kaftan i miał brodę, a płaczącą dziewczynkę zaniósł na łóżko matki. Była w mieszkaniu jeszcze jedna żywa dusza: służąca Chana Weinberg, lecz ta usłysawszy chodzenie po izbie skryła się za strachu głowę pod poduszkę, a gdy hałas ucichł, zasnęła (!).

Złe sumienie wykryło sprawców. Zandarm Jarzymowicz, śledząc za dziełem zaszedł na obejście, na którym Jurko Szumski drzewo rąbał. Szumski zoczywszy zandarma odrzucił siekierę i umknął do chlewa. Tem zwrócił na siebie uwagę, a mając nadto na spodniach ślad krwi, został przyaresztowany. Gdy drugi zandarm Prystaj w Miękiszu znalazł rzeczy z rabunku u Schretterowej pochodzące, przez Jurka Szumskiego tam zaniezione, zaprzęstał Szumski dalszego zapierania się udziału w morderstwie i czyniąc obszerne zeznanie podał, że Schretterową mordował Wolf Feldstein a on (Szumski) namówiony przez Feldsteina do pomocy i spójony przezeń stał w sieni na straży a następnie w sklepiu Schretterowej obładował się w różne przedmioty, które częścią do Miękisz, częścią do gospodarza, u którego pracował, zaniósł. Ślady pod oknem zamordowanej spostrzeżone nadały się przedziwnie do butów Feldsteina i Szumskiego, odbijając nawet odstający kawałek skóry buta Feldsteina. Najdrobniejsze szczegóły zeznań Szumskiego sprawdzono, a usiłowanie Feldsteina, aby wykazać alibi, spętało na niczem, gdyż świadkowie i to bliscy krewni i służa rodziców jego stwierdzili, iż położył się spać i nie widzieli, by wychodził, podczas gdy jeden ze świadków widział go, jak z karczmy wyszedł. Stwierdzono dalej, że Feldstein z powodu konkurencji w handlu miał zawiść do Schretterowej i odgrażał się u niej.

Okoliczności te stwierdziła rozprawa, nader skrupulatnie przeprowadzona i mimo zapierania się Feldsteina i bardzo zręcznej obrony p. Dra Dolińskiego, przysięgli przez usta zwierzchnika p. Orzechowicza wydali werdykt, którym na pytanie, czy winien jest Wolf Feldstein, że w celu owdzięcia cudzych rzeczy w sposób podstępny Chanę Schretterową pozbawił życia, odpowiedzieli 9 głosami „tak“ 1 głosem „nie“ a 2 głosami „tak“ z opuszczeniem słów o owdzięciu obcych rzeczy. Jurka Szumskiego bronił p. Dr. Reger krótko lecz z wielkim efektem i znać trafił do przekonania przysięgłych, gdyż na podobne, jak o Feldsteinie pytanie, co do bezpośredniego skrytobójczego zamordowania, 11 głosami odpowiedzieli „nie“ zaś na pytanie ewentualne, czy pomagał sprawcy przez uczestnictwo, 12 głosami wyrzekli „tak“.

P. Dr. Mandybur po raz pierwszy wystąpił przed przysięgłymi, miał wielkie pole do działania i umiał też z niego skorzystać. Na zasadzie tego werdyktu wydał Trybunał wyrok, którym Wolfa Feldsteina skazał na śmierć przez powieszenie, Jurka Szumskiego zaś na 8 lat ciężkiego więzienia. Feldstein zgłosił zażalenie nieważności.

Dział ekonomiczny.

BANK KRAJOWY.

Pod przewodnictwem p. Hipolita Bohdana odbyło się dn. 22. bm. w gmachu sejmowym posiedzenie Rady nadzorczej Banku krajowego w obecności wszystkich członków. Na posiedzeniu tem zatwierdziła Rada nadzorcza przedstawione przez dyrekcję sprawozdanie z czynności i szóstę z kolei zamknięcie rachunków Banku krajowego za r. 1889.

Rok 1889 zaznaczył się dla Banku znacznym rozwojem wszystkich gałęzi jego czynności i powiększeniem obrotów bankowych we wszystkich jego działach. Bank krajowy wziął bowiem udział w ostatnim roku w większych operacjach finansowych i wszedł w bliższe zetknięcie się z szerszymi kołami świata pieniężnego przy pomocy zawiązanych stosunków z Bankiem dla krajów koronnych we Wiedniu.

Pojedyncze działy czynności bankowych przedstawiają się według zamknięcia rachunkowego w następujący sposób:
Sprzedaż i kurs emisji bankowych. Za-

pas 4 1/2%, listów zastawnych Banku i 5% obligacji komunalnych wynosił z końcem 1888 407.300 zł., w r. 1889 emitowano za 1,488.000 zł., razem 1,895.300 zł. W ciągu roku 1889 umieszczono tych papierów za 1,725.000 zł., zapas wynosił tedy z końcem r. 1889 sumę 170.000 zł.

Zysk na sprzedaży i kupnie efektów własnych wyniósł w roku ubiegłym 20,525 zł. 12 ct. Zarazem zdołał Bank podnieść w ciągu r. 1889 kurs swoich 4 1/2% listów zastawnych o dalszych 2 3/4%.

Objęcie likwidacji zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie. Na mocy przeprowadzonych układow i uchwały akcyonaryuszów zakładu kred. ziem. w Krakowie, objął Bank krajowy z d. 1. lipca r. z. likwidację tego zakładu, i jak dyrekcyja przypuszcza, zdoła przeprowadzić likwidację bez straty dla właścicieli listów zastawnych, wydanych przez likwidujący zakład i z możliwie najmniejszą szkodą dla jego akcyonaryuszów. Bank krajowy wszedł w ten interes jedynie w poczuciu obowiązku ochrony kredytu emisyjnego kraju, bez szukania wielkich w nim zysków.

Sfinansowanie 4% obligacji galic. funduszu propinacyjnego. W tym dziale podnieść należy, że od pierwszej zaraz chwili poruszenia przez rząd sprawy indemnizacji prawa propinacyjnego w naszym kraju, brali dyrektorowie Banku krajowego, wzywani przez JE. p. Namiestnika i JE. p. Marszałka krajowego, udział w obradach ankietowych nad tym przedmiotem. Również przygotował Bank krajowy obfity materiał, potrzebny do zbadań i ocenienia tej sprawy ze stanowiska finansowego.

Dla operacji finansowej indemnizacji propinacyjnej starał się Bank krajowy zainteresować pierwszorzędne sfery bankowe po za granicami Galicji. Bank krajowy wziął również udział w syndykacie, utworzonym przez Bank dla krajów koronnych celem finansowania 4% obligacji fund. propinacyjnego.

Oddział hipoteczny. W r. 1889 wykazuje Bank dalszy rozwój interesu hipotecznego. W r. 1888 pozostało niezatłatwionych 67 podań o pożyczki hipoteczne w sumie 399.150 zł., w r. 1889 weszło 786 podań o pożyczki hipoteczne w sumie 5,236.900 zł., razem było zatem w r. 1889 do zatławienia 853 podań z sumą 5,636.050 zł. Z tego zatławiono odmownie 165 podań na sumę zł. 1,585.250, z pozostałych zaś 688 podań z sumą 4,050,800 zł. wydał Bank nowych promes 502 na pożyczki hipoteczne w sumie zł. 2,656.850. Pozostało zatem niezatłatwionych 186 podań z sumą 1,393.950 zł.

W ciągu r. 1889 wypłacił Bank walutą: 16 pożyczek na dobra ziemskie w sumie zł. 240.900, 109 pożyczek na realności miejskie 1,010.600 zł., i 254 pożyczek na grunta włościańskie 207.900 zł. czyli razem 379 pożyczek w sumie 1,468.400 zł. Łącznie z pożyczkami, wypłaconymi przez Bank w latach poprzednich, czyni to 2176 pożyczek w sumie 16,803.200 zł., z której to sumy przypada: na dobra ziemskie 248 pożyczek w sumie zł. 8,431.900 zł., czyli 50-78%; na domy murywane w miastach, opłacających podatek domowo-czynszowy, a do korzystania z kredytu rzeczowego przez Wydział krajowy dopuszczonych, 792 pożyczek w sumie 7,149.350 zł. czyli 43-06%, wreszcie na małą własność rolną, przeważnie włościańską 1135 pożyczek w sumie 1,021.950 zł., czyli 6-16%.

Zysk w oddziale hipotecznym za r. 1880 wyniósł 47.447 zł. 54 ct., w porównaniu z r. 1888 zwiększył się o 8693 zł. 54 ct.

Fundusz rezerwy specjalnej, formowanej przez Bank w oddziale hipotecznym wynoszący z końcem r. 1888 kwotę 43.614 zł. 39 ct., doszedł w r. 1889 do wysokości 64.476 zł. 92 ct., został zatem powiększony o 20.862 zł. 53 ct.

Z końcem r. z. znajdowało się w obiegu listów zastawnych Banku krajowego na sumę 15,255.150 zł., pożyczki zaś udzielone przez Bank po strąceniu funduszu, złożonego na umorzenie, wynosiły 15,125.391 zł. 89 ct. Przypada zatem do wycofania z obiegu i zniszczenia ilości listów zastawnych w sumie 129.758 zł. 17 ct., co w terminie losowania listów zastawnych w d. 1. kwietnia br. odbyć się mającym zostanie dopełnionem. (D. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor

Józef Jarolim.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi.

Nadesłane.

Józef Ignacy Krysta

Inżynier i konces. bndowniczy miejski
w PRZEMYŚLU, Jarosławska 452.

wykonuje plany i kosztorysy na wszelkiego rodzaju budowle, również przyjmuje kierownictwo budowy lub przedsiębiorstwo tychże.

Drobne ogłoszenia.

Ktoby miał **powóz** lekki na pół kryty w dobrym stanie do sprzedania, raczy się zgłosić w Redakcyi.

